№ 44. Dąbrowa Górnicza, Czwartek 22-go Lipca 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy, 10 fenigów, 5 kopiejek

Redakcya przy ulicy Targowej № 10.

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { 10 halerzy, 10 fenigów, 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna: 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis: Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Będzinie, Sosnowcu, Zagórzu, Strzemieszycach, Czeladzi, Zawierciu, Częstochowie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 21 lipca. Biuletyn urzędowy austryacki.

9,590 Moskali do niewoli! Przy przyczółku mostowym Dęblina!

WIEDEŃ: Urzędowo donoszą:

Nieprzyjaciel ustawił się ponownie na południe od linii kolejowej Chełm-Lublin-Dęblin. Mimo zaciekłego oporu nieprzyjaciela powiodło się wojskom sprzymierzonym złamać go i przerwać na kilku miejscach.

Pod Rożaną korpus jen. Arza w połączeniu z batalionami niemieckimi utorował sobie drogę do linii nieprzyjacielskich.

Na południowy zachód od Biskupic Rosyanie zostali w nocy zmuszeni przez Niemców do odwrotu.

Między Bystrzycą a Wisłą armia arcyks. Józefa Ferdynanda napotkała na silny opór. **Po obu stronach Borzechowa** wojska nasze **wydarły w zaciekłej walce na bagnety pułkom syberyjskim uporczywie bronione pozycye, zabrały do niewoli 30 oficerów i 6,000 żołnierzy zdobyły 9 karabinów maszynowych.**

Między Wisłą a Pilicą pościg trwał dalej. Niemiecka obrona krajowa **przerwała na północny wschód od Zwolenia przednią pozycyę przyczółka mostowego pod Dęblinem.** O złączone z nią pozycye trwa jeszcze walka.

W Galicyi wschodniej rozgorzały na nowo gwałtowne walki pod Sokalem.

Nad Złotą Lipą i Dniestrem położenie niezmienione.

Niepowodzenia Włochów.

W Goryckiem Włosi prowadzili także wczoraj ogólny atak na brzeg wyżyny Doberdo. Przy goryckim przyczółku mostowym szalała walka przez cały dzień. Wieczorem udało się nieprzyjacielowi wziąć San Michele (na wschód od Straussina). Dzisiaj rano rezerwy jen. Booga odebrały to wzgórze. Na południe od Straussina wojska nasze wytrzymały z największą uporczywością atak flankowy od wzgórza ruin na wschód od Sagrado i odrzuciły Włochów także i tutaj ostatecznie. Nieprzyjaciele uciekli w zasłonięte kryjówki, poniósłszy wielkie straty.

Ponieważ wojska nasze utrzymały mocno cały południowo-zachodni brzeg wyżyny, a przy goryckim przyczółku mostowym odrzuciły krwawo wszystkie ataki nieprzyjacielskie, **wysiłki Włochów, połączone z niesłychanemi ofiarami, nie przyniosły im znowu żadnego rezultatu.**

Na innych frontach Pobrzeża panował stosunkowo spokój. Na granicy karynckiej nie zdarzyło się nic istotnego.

Na wschód od Schluderbachu **3 bataliony** nieprzyjacielskie zaatakowały Monte Piano, ale **odrzucone uciekły, straciwszy około 2/3 swojego stanu.**

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

NA ZACHODZIE. BERLIN. Urzędowo donoszą:

We wschodniej części Argonów **wzięliśmy szturmem kilka dalszych francuskich rowów strzeleckich, zabraliśmy do niewoli 5 oficerów i 365 żołnierzy francuskich.** W Wogezach odbywały się zażarte walki w okolicy Munster. Ataki francuskie zostały odrzucone. W kilku miejscach wpadł nieprzyjaciel w nasze pozycye, ale po zaciekłej walce na bagnety został z nich wyrzucony.

Miasto Colmar lotnicy francuscy obrzucili bombami, zabili 1 osobę cywilną i zranili jedną kobietę.

FORT TWIERDZY ROŻAN WZIĘTY SZTURMEM!

Na wschód od Popelan i Kurszan Rosyanie ustępują przed naciskającemi wojskami niemieckiemi. **Na zachód od Szawel ostatnie okopy nieprzyjaciela wzięliśmy szturmem.** Ścigamy nieprzyjaciela w kierunku wschodnim. Nad Dubissą **na wschód od Rosienia przerwaliśmy linię rosyjską.** Nieprzyjaciel i tutaj w odwrocie.

Na południe od gościńca Mariampol-Kowno zdobyliśmy trzy pozycye rosyjskie, leżące jedna za drugą. Również atak nasz na ostatnie pozycye nieprzyjacielskie **na północ od Nowogrodu** uwieńczony zupełnem powodzeniem. Rosyanie cofnęli się, zostawiwszy nam **2,000 żołnierzy w niewoli.**

Nad Narwią wzięliśmy szturmem silny fort na przedniej **pozycyi Rożanu** (między Ostrołęką a Pułtuskiem) przyczem **560 Rosyan** zabraliśmy do niewoli.

Nieprzyjaciel usiłuje nad tą rzeką stawiać wytrwały opór, ale jego rozpaczliwe kontrataki nie powiodły się zupełnie. Rosyanie ponieśli ciężkie straty, a **1,000 ich żołnierzy dostało się do niewoli.**

Pod parciem naszego wszechstronnego ciśnienia Rosyanie zaczęli porzucać swoje obwarowania **na zachód od Grojca i cofają się w kierunku wschodnim, ścigani bezpośrednio przez nasze wojska.**

W pościgu wojska niemieckie dotarły wczoraj do wysuniętego przyczółka mostowego **na południe od Tarnowordu.** Natychmiastowe ataki dały im w posiadanie linie nieprzyjacielskie **pod Władysławowem.** O przylegające pozycye trwa jeszcze walka.

Półtrzeciej mili od Lublina! Milę od linii kolejowej Lublin-Chełm!

Między górną Wisłą a Bugiem nieprzyjaciel stawił ponownie czoło armii jen. Mackensena. Mimo zaciekłego oporu wojska austro-węgierskie wtargnęły w pozycye nieprzyjaciela **pod Skrzynicami i Niedrzwicą Małą,** oddziały zaś niemieckie w pozycye rosyjskie **na południowy wschód od Piasek i na północny wschód od Krasnostawu. Atak posuwa się naprzód.**

Monarcha Austro-Węgier o zmianie namiestnika Galicyi.

WIEDEŃ 21 lipca. (T.B.K.) Sekretaryat Koła polskiego ogłasza: W naznaczonej na piątek 9 lipca audyencyi monarcha raczył podać do wiadomości prezesowi Koła polskiego, Bilińskiemu, że na miejsce należącego do stanu cywilnego namiestnika Galicyi zostanie zamianowany namiestnikiem jenerał, obznajomiony ze stosunkami krajowymi. Następnie monarcha polecił prezesowi Koła z powodu tej zmiany osób zawiadomić publiczność, że zamierzony krok nie ma zgoła na celu zaprowadzenia rządów wojskowych, ale jest tylko wyjątkowym środkiem z powodu zdarzeń wojennych na terenie wojny. Stosunek najjaśniejszego pana pozostanie w odniesieniu do Polaków całkowicie nienaruszony. Istniejące prawodawcze i samorządne urządzenia Galicyi jakoteż przyznane Polakom prawa językowe pozostaną nietknięte. Prezes Koła zawiadomił o słowach monarchy komisyę parlamentarną Koła, która przyjęła z wdzięcznością czcią do wiadomości.

Dalsze rezerwy Moskali.

PETERSBURG 21 lipca (T.B.K.) „Riecz" donosi, że rada ministrów postanowiła jeszcze w ciągu r. 1915 powołać do służby urodzonych w r. 1896, którzy według istniejących dotąd przepisów mieli się stawić do służby dopiero w r. 1917.

MOSKWA 21 lipca. „Russkoje Słowo" donosi z Warszawy, że w całej Polsce powołano do służby pospolite ruszenie pierwszej klasy z pośród osób, które nigdy przedtem nie służyły w wojsku.

Dwie oryentacye — dwie metody.

Zwolennicy „oryentacyi" rosyjskiej, w dyskusyi z przeciwnikami przyciśnięci do muru, zazwyczaj kończą takim wnioskiem: „Właściwie jesteśmy zgodni co do celu, różnimy się tylko co do środków"...

Otóż zapytajmy się przedewszystkiem, czy istotnie oni — wielbiciele manifestu W. Księcia Mikołaja — i my — niepodległościowcy — dążymy do jednego i tego samego celu. Przez cel rozumiemy tu naturalnie nie jakiś mglisty ogólnik, nie jakieś mdłe, niecokreślone pożądanie, lecz zupełnie wyraźne, konkretne dążenie polityczne. Odpowiedź na powyższe zapytanie może być tylko jedna: nie, nasze cele są różne, nie dążymy do tego samego!

W rzeczy samej — jakiż jest cel zwolenników oryentacyi „rosyjskiej", których krótko zwać będziemy „moskalofilami"? Chodzi im o zjednoczenie Polski pod berłem Rosyi. Nie chodzi im zgoła o niepodległość Polski, o państwo polskie w tym czy innym kształcie, ale o to tylko, by ziemie polskie były przez Rosyę złączone. Szczytem ich marzeń jest autonomia polityczna, ale chętnie się pogodzą nawet ze wzmożonem knutowładztwem, z systemem rządów najbardziej czarnosecinnych, byleby cały naród polski pod jednym knutem zażywał rozkoszy zjednoczenia. Wolność polityczna i narodowa jest dla nich sprawą wobec tego celu zupełnie podrzędną. Jaskrawo wyraził to p. Aleksander Świętochowski, pisząc w „Humaniście", że stokroć woli zjednoczenie pod władzą najgorszego despotyzmu, niż podział przy trzech, choćby najlepiej konstytucyjnych rządach. Co się zaś tyczy niepodległości, to moskalofile doskonale zdają sobie z tego sprawę, że tego dążenia niepodobna połączyć z Manifestem W. Księcia, i całkowicie z niepodległości rezygnują. Jest to zwykłą komedyą, jeżeli zamaskowani moskalofile ze „Zjednoczenia narodowego" prawią o „postulacie państwowości polskiej". Otwarci moskalofile w rodzaju p. Dmowskiego czy Grabskiego konsekwentnie stoją na gruncie państwowości rosyjskiej.

Nie może więc być mowy o zgodności naszych celów! Przedewszystkiem — zjednoczenie ziem polskich pod władzą Rosyi jest chimerą zarówno z punktu widzenia wojennego, jak i politycznego. A po wtóre, gdyby nawet było wykonalne, to przenigdy nie mogłoby być naszym celem, celem godnym wielkiego, żywotnego, pragnącego żyć pełnem życiem — Narodu. Nie połączenie pod knutem, lecz niepodległość — choćby w skromniejszych granicach terytoryalnych — musi być celem Narodu, gdy w rozstrzygającej chwili dziejowej budować ma fundamenty pod swoją przyszłość polityczną. Tylko w taki sposób wyzwalają się narody! Zjednoczenie pod Moskwą byłoby rozciąganiem niewoli na cały obszar ziem polskich, grzebaniem sprawy wyzwolenia.

Niepodległościowcy chcą wyzwolenia Polski. Zwolennicy manifestu W. Ks. Mikołaja chcą poddania całej Polski władzy rosyjskiej. Otóż różnica!

Z tem się wiąże inna, niemniej ważna różnica — różnica dróg i sposobów. Zupełnie niesłusznie mówi się często, że środki to sprawa drugorzędna, niezasadnicza. Tak nie jest. Pięknie powiedział Lassal w swojej próbie dramatycznej p. n. Franz von Sickingen, że „środek powinien być przeniknięty całą treścią celu". Do celu można dojść tylko odpowiedniemi drogami, w sposobach i środkach ujawnia się charakter sił działających, a więc i właściwa natura zamierzeń.

Z tego punktu widzenia różnica między oryentacyą rosyjską a niepodległościową okazuje się zasadniczą różnicą metod. Z jednej strony metoda niewolników, z drugiej — metoda bojowników. Z jednej strony — poddaństwo, z drugiej — walka o wolność.

Niepodległościowcy w swojej taktyce wychodzą z założenia, że tylko czynna postawa Narodu może dać gwarancyę jego przyszłości, że tylko rozwinięcie jego samodzielnej mocy pozwoli mu wykorzystać przyjazne warunki. Niepodległościowcy wiedzą, że wojenna klęska Rosyi jest koniecznym warunkiem naszego politycznego odrodzenia. Nie dlatego wszakże są niepodległościowcami, że Rosya ponosi klęski, ale dlatego, że jasnowidzą przepaść, dzielącą Polskę od Rosyi. Niepodległościowcy nie z wojny program swój zaczerpnęli, lecz w wojnie widzą tylko przedziwną sposobność do urzeczywistnienia swego dawnego programu, który zrósł się z całą ich istotą. Niepodległościowcy dążą do

stworzenia siły narodowej na usługach wielkiej idei walki o samoistność.

A panowie moskalofile? Toć oni program swój zaczerpnęli z Manifestu W. Ks. Mikołaja! W. Ks. Mikołaj wskazał im, co wolno a czego niewolno. W. Ks. Mikołaj dał im lekcyę historyczną, jako marzeniem powstańców było... zjednoczenie Polski pod berłem carów. W. Ks. Mikołaj sformułował im program narodowy... Czyż może być jaskrawszy powód, że taktyka moskalofilów to taktyka niewolników, słuchających skinienia pańskiego, wierzących we wszechmoc i łaskę pańską, ale niezdolnych do żadnej czynnej i samodzielnej postawy?

Na czemże ci panowie mogą się oprzeć? Na wierze w zwycięstwo Rosyi. To jedyna ich kotwica. Wedle tej niewolniczej oryentacyi, nic od Narodu nie zależy, a wszystko zależy od Rosyi i od jej łaski. Jest to nic innego jak poddanie się całkowite Rosyi — budowanie na rosyjskiej zaborczości polskiego programu, polskiej taktyki, polskich nadziei. Jest to śmierć politycznej myśli polskiej, sprostytuowanie doszczętne godności samoistnej jaźni politycznej Narodu.

Widzieliśmy tych panów w Warszawie i w Petersburgu, jak czołgali się u stóp czarnosecińców. Widzieliśmy ich

jak „ideowo" torowali drogę najezdnikowi,

Widzieliśmy ich na terenie Królestwa,

jak tamowali odrodzenie życia polskiego, natchnionego ideą samoistności, jak hodowali bierność —

—pielęgnowali stan nicości politycznej.

Niewątpliwie tedy — różnimy się i co do środków działania...

Res.

Znamienne fakty.

I.

Przez kilka dni bawił w Dąbrowie p. X., przemysłowiec z Kielc. Przywiózł on szereg osobistych spostrzeżeń godnych zanotowania nie tyle ze względu na zaobserwowane naocznie fakty, ile z powodu dużego znaczenia, jakie posiada uogólnienie szczegółów przezeń opowiadanych.

Przebija z niego wyraźnie już nietylko bezradność kierowników moskiewskiej armii, ale wprost publiczne przyznanie się do zupełnego bankructwa myśli strategicznej.

Oto co opowiadał p. X.

„Będąc związanym stosunkami handlowymi ze szwagrem moim zamieszkałym w Starachowicach i nie mogąc się z nim skomunikować listownie, udałem się do niego końmi, w 2 tygodnie po oczyszczeniu Starachowic z Moskali.

Front bojowy był już daleko, a zatem i przejazd z Kielc zupełnie wolny. Jechałem bryczką najętą „na dniówki", to też ze względów oszczędnościowych podróż skierowałem po linii prostej, łączącej te miejscowości. Jakkolwiek narażałem się tym sposobem na niewygody podróży, aż nadto znanemi mi drogami bocznemi, ale zato zyskiwałem na czasie. Podróż ta była niespodziewanie tak obfitą we wrażenia, że pamięć o nich nie opuści mię do śmierci.

Miejscowości, przez które przejeżdżałem, znam od lat trzydziestu. Już w czasie wojny obecnej interesy pieniężne zmusiły mię dwukrotnie do odbycia tej drogi, mam więc żywo przed oczami obraz okolicy z przed kilku miesięcy i dlatego tem straszliwiej uderzył mię stan jej obecny.

Ruina. Jedna ruina. Pustka. Bezludność. Stratowane umyślnie, lub wykoszone przedwcześnie niedojrzałe zboża gniją na polach. Tam gdzie były wsie ludne, bogate, dziś sterczą okopcone kominy, a opalone na kolor rdzawy drzewa owocowe sypią na przejeżdżającego popiół i uschnięte gałązki. Nigdzie ani człowieka ani zwierzęcia domowego. Jedynie zrzadka wymknie z ruin lub z dołu kartoflowego pies, wystraszony turkotem bryczki. Ucieka wtuliwszy ogon pod siebie — widać że przybłęda, albo że odwykł od widoku ludzi.

Za którąś z wsi, śród kęp stratowanej pszenicy, coś się żółci zdaleka. Podjeżdżamy. To drewniany kufer chłopski, w kwiatki malowany, nie zamknięty. Wewnątrz wełniaki, zapaski i różne części przyodziewku babskiego. Dalej drugi, mniejszy, zamknięty na kłódkę. Koło bagnistego strumyczka, pod wierzbami, wóz ze złamaną osią, a na nim poduszki, skrzynia, kożuch i dziesiątki gratów, przywalonych łóżkiem drewnianem ze świeżo odłupaną nogą. Wszystko rzucone na kupę w pośpiechu, bez myśli o tem, czy co z woza nie spadnie.

O kilkadziesiąt kroków dalej — wał — złożony z najrozmaitszych przedmiotów dobytku chłopskiego, znoszonych pewno z całej wsi. Pościel, pługi, ubranie, miski, szafki, brony—wszystko rzucone bez ładu, byle prędzej biec i porwać co jeszcze z palących się chałup, wbrew zakazowi podpalaczy kozaków.

Nie we wszystkich wsiach uratowano okruchy dawnego dostatku. W większości z nich, jedynie wśród zglisz i popielisk, odnaleźć można ślady naczyń kuchennych, lub sprzętów gospodarczych.

Tam widocznie kozacy najpierw ludzi wyprowadzili, a później dopiero palili siedziby. Wszędzie naokół jakaś dziwna, więcej niż cmentarna cisza. Tylko turkot bryczki odbija się echem śród ruin chłopskich gospodarstw lub pogorzelisk dworskich.

Milczymy obydwaj z woźnicą, ale myśli nasze opanował jeden i ten sam temat, tak jakbyśmy o nim głośno rozmawiali. Był nim obraz piekielnych scen, jakie się w tych wsiach rozgrywać musiały. Tak — scen piekielnych, gdy przerażone chłopstwo wypędzane kozackimi nahajami patrzeć musiało na pożar dziedzicznego mienia i tratowanie zasiewów, żeby z nich „Giermaniec" nie korzystał.

Ile łez, ile bólu, ile krzywdy przeszło temi polnemi drogami wraz z ustępującą hordą moskiewską! Chłop polski twardy jest i do nieszczęść przywykły, ale czy i na chłopskie nerwy nie zadużo było tego, na co tu patrzał?

Krzyż przydrożny za wsią, a u stóp jego nędzne zawiniątko.

O słup wsparte okno z wiejskiej chaty — opodal leży czapka. Biedny chłopie! Nie mogąc ratować chaty, porwałeś z niej garść szmat, jakie w ręce wpadły i... okno z rodzinnego gniazda. A kiedyś ukląkł płakać pod przydrożnym krzyżem, toś z bólu o oknie, o szmatach i o własnej czapie zapomniał.

Biedny chłopie! Zapomniałeś czapy u stóp Ukrzyżowanego, ale nieszczęście, które ci się w pierś wżarło, wieczesz z sobą w dalszej wędrówce. Idź z niem do Warszawy. Tam są panowie, co kochają Moskali. Opowiedz im swą rozpacz. Oni się cieszyć będą, że z twojej spalonej chałupy nie będzie już „Giermaniec", korzystał, a może i ciebie przekonają, żeś się ze swej niedoli, dla miłości cara, także cieszyć powinien"!

W okolicach Łodzi.

W bezpośredniej okolicy Łodzi, w osadach, które podczas walk, stoczonych w listopadzie, bez porównania więcej ucierpiały od samego miasta, wszystko powraca do normalnego stanu. Widać nawet usiłowania do przywrócenia dawnego zewnętrznego wyglądu: łatają domy, uszkodzone przez pociski odbudowują zupełnie zniszczone.

W dniach ostatnich odbudowano zupełnie i oddano na użytek publiczny zakłady szpitala dla umysłowo chorych w Kochanówce pod Łodzią. Kochanówka strasznie ucierpiała podczas bombardowania. Wśród chorych, z których nie wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, co się dokoła nich dzieje, rozgrywały się straszne rzeczy. Chociaż, dzięki poświęceniu niektórych z pośród miejscowych lekarzy, którzy z narażeniem życia przeprowadzali chorych do Łodzi, udało się niemal wszystkich uratować od kul, to jednak wielu zmarło z powodu głodu i przeziębienia. Przez parę dni bowiem Kochanówka była zupełnie odcięta od świata i nie można było myśleć o dowiezieniu prowiantów i opału. Dziś zakład w Kochanówce, na czas zimy przeniesiony do Łodzi, znów funkcyonuje w odbudowanej siedzibie na dawnem miejscu.

Powracają do dawnego stanu: Radogoszcz, Aleksandrów, Zgierz. Tylko Konstantynów, jak stał, tak stoi w gruzach. Zwłaszcza rynek przedstawia jedną kupę zgliszcz. Otoczony z jednej strony gromadą spalonych domostw, a z drugiej ruiną kościoła, zbombardowanego z powodu, iż Rosyanie uczynili sobie zeń punkt obserwacyjny, stoi plebania niezwykle popularnego w sferach niepodległościowych kaznodziei, ks. Giebartowskiego. Znienawidzony przez moskalofilskie duchowieństwo, a ukochany przez ludność ks. G. wytrwał na posterunku, chcąc ocalić kościół, choć pociski uderzały w plebanię. Kościoła nie ocalił, utracił natomiast siostrzenicę, ugodzoną w mieszkaniu szrapnelem.

Rozglądając się po okolicznych osadach, spostrzegamy jedną zmianę, drobną wprawdzie, lecz charakterystyczną. Podczas, gdy w samej Łodzi pozostawiono status quo co do szyldów, z czego skwapliwie korzystają rusofilsko nastrojeni, lub tchórzliwi łodzianie, pozostawiając rosyjskie napisy aż do chwili wyraźnego nakazu z góry, w okolicznych osadach przeważnie usunięto język rosyjski z rozkazu władz. Na szosach wszędzie wprowadzono podział na kilometry, a napisy na drogowskazach umieszczono w językach niemieckim i polskim. Ten ostatni nieco kuleje. Czytamy np. ze zdziwieniem: „do Dłutów", „do Wadlew", zamiast: do Dłutowa, do Wadlewa.

We wsiach, znajdujących się w powiecie łódzkim oraz w powiatach okolicznych, pozostała jeszcze wiara w powrót Rosyan, co daje się tem objaśnić, że podczas gdy w ostatniem półroczu

---

BERNARD KELLERMANN.

JEŃCY.

Na zachodzie — w maju.

Wielki i wspaniały jest świat żołnierza w polu. Niebo, na którym syczą granaty; gwiazdy, chmury i szeroko rozpostarta ziemia — to jego mieszkanie. Znane drogi i wioski, ojczyzna w dali, listy, gazety, wszystko to należy do niego, tak jak koledzy, znajome twarze i inne, coraz nowe, coraz nowy śmiech i nowe głosy! Jest to bytowanie jakby widmowe, pełne rzeczy tajemniczych, zmieniających się bezustannie. Jedzenie, spanie i inne najcodzienniejsze fakta stają się czemś dziwacznem i awanturniczem. Uczucia wyolbrzymiają się wśród niezmiernych przedtem rozkoszy i boleści. Żołnierz w polu przestał być zwyczajnym człowiekiem: jest wybrańcem losu, jest sam ludem, za który się bije. Gdyby było inaczej, nie przeniósłby dziesiątej części trudów, jakie nakłada mu służba. Gdy ciągnie za sznurek, aby wystrzelić z działa, to nie jego pięść zaciska się koło linki: miliony rąk jego ludu dają ognia a cały naród śle wraz z pociskiem przekleństwo na nieprzyjaciela.

Biada jednak, gdy ma nieszczęście dostać się do niewoli. Wielki dumny świat wali się w jednej nieszczęsnej sekundzie. Przestaje być swym ludem, jest żołnierzem w niewoli i niczem więcej. W sekundzie blakną jego odznaki, rangi i medale, milknie podziw kolegów, jaki go otaczał. Któż tu zna jego dzieje, jego dzieje żołnierskie? Kto tu wie, jak się bił, ile śmiałych wypraw przedsięwziął? Kto wie o tem, że oficerowie ściskali mu dłonie i chwalili go przed frontem? Obce twarze, obcy język, obcy świat. Wieczność dzieli go od kolegów, koni, bateryi, ojczyzny, krewnych. Obrazy te, do których przyczepia się jego wyobraźnia, wydają się teraz czemś nierzeczywistem. Przepadła odwaga, ambicya, szał bojowy. Był wszystkiem, teraz jest niczem, tylko numerem w liście jeńców. On, w którym biło serce całego narodu. Świat jego jest teraz trzeźwy, mały, nędzny.

Patrząc, jak idą więźniowie, zaczyna się rozumieć to wszystko. Kroczą ociężale, znużeni, słabi. Ale nie byłoby wniosku mylniejszego nad ten, jaki wysnułby ktoś z postawy więźnia o postawie wojsk. Najdumniejszy, najsilniejszy żołnierz bywa właśnie najbardziej złamanym.

Jeszcze gorzej dostać się rannym do niewoli. Świat takiego jeńca jest jeszcze mniejszy i jeszcze nędzniejszy. Łóżko, wybielona sala, oblicza sanitaryuszy, pielęgniarek i lekarzy — oto wszystko. Przed drzwiami kroki straży. We Flandryi odwiedzałem wielu rannych jeńców i chcę coś o nich opowiedzieć.

Wchodzę i wszystkie oczy kierują się ku mnie. Nowa twarz! Od wielu dni, od tygodnia pierwsza nowa twarz. Czego ten człowiek chce, co tu robi, co przynosi? Wszystkie te błyszczące oczy przeszukują ciekawie i uważnie moje rysy. Niektórzy podnieśli się na łóżkach, aby mnie lepiej widzieć. Nikt nie szepnie słowa, wszyscy naszczurzają uszu. Wszystko im jedno, po jakiemu mówię, byleby posłyszeć nowy głos.

Nasamprzód widzę murzyna, czarnego i błyszczącego jak but dobrze wyczyszczony, z zębami śnieżnej białości. Jest to jeden z najpiękniejszych egzemplarzy czarnego człowieka, jakie widziałem kiedykolwiek. Prawie jak dziecko usiłuje wzbudzić we mnie zaufanie naiwnym uśmiechem. Zaczynam po angielsku, bo dotychczas w tym języku zawsze rozmawiałem z murzynami, ale odpowiada mi po francusku. Pochodzi z Senegalu. Ma lat dwadzieścia.

— Gdzie się bił?

Pokazuje zęby, śmieje się. Nie wie.

— Czy nie pod Ypern?

— Tak. Pod Ypern. *Chemin de fer, chemin de fer.*

Kaleczy francuszczyznę, gestykuluje, woła. W istocie, nic nie wie. Z zadowoleniem pochyla się nakoniec w tył na białe poduszki. Dostał dwa strzały w płuca, ale mu nic nie zaszkodziły. Obok leży Anglik, również postrzelony w płuca, młody, delikatny chłopak z blond czupryną. Biedaczysko powrócił właśnie z tamtego świata, bo źle z nim było. Oczy ma wielkie błyszczące, policzki przejrzyste. Pochodzi z Birminghamu, jest handlowcem. Siedzi na łóżku, dłonie trzyma na kołdrze, głowa opada mu to na jedno, to na drugie ramię, odpowiada szeptem. Na szyi ma krzyżyk na łańcuszku. Na zapytanie, czy jest protestantem, odpowiada, że był nim, ale przeszedł na katolicyzm.

— Tutaj Kanadyjczycy — zauważa lekarz.

Przystępujemy. Wąskie, silne czaszki, jasno narysowane twarze, mocne oczy, szerokie barki, długie ramiona, włosy krótkie i miękie. Prawdziwi Amerykanie, chociaż urodzili się nieco na północ od Stanów Zjednoczonych. Przyglądam się im, oni mnie z taką samą uwagą. Wiedzą, że teraz przychodzi na nich kolej rozmowy — czekają.

— Kto z was był przy szturmie na St. Julien?

— Wszyscy tam walczyliśmy — odpowiada jeden.

Widzę teraz, że prawie każdy ma nogę w łupkach. Mimo to wyglądają zdrowo i silnie. Wyborny materyał na żołnierzy, taki człowiek nie złamie się od lada uderzenia. Odpowiadają grzecznie i uprzejmie, ale mówią tylko tyle, ile potrzeba do odpowiedzi. Powoli dopiero zaczynają się ożywiać. Są zadowoleni, nie skarżą się na nic. „Po wojnie uściśniemy sobie dłonie" — powiadają. Ale na uwagę, że angielskie pisma kłamią, oczy ich nabierają błysku stali.

Kiedyście tu przyszli?

— Ja we wrześniu. Inni później.

— Wielu was było? Gdzieście wylądowali? W Anglii, czy odrazu we Francyi?

Clerk z Toronto mierzy mnie swemi pięknemi oczyma i milczy. Nie chce mówić. Później dopiero wraca jakby od niechcenia do tego tematu i opowiada, że było ich 30.000, że jechali 21 parowcami przez trzy tygodnie, wylądowali w Anglii i tam byli ćwiczeni jeszcze przez dwa miesiące. Pogoda była straszna, ciągle deszcze. Jeden z tego umarł.

— Umarł z deszczu?

— Tak. Tak jest.

Marynarz z przestrzeloną nogą dodaje z przyległego łóżka sentencyonalnie:

— Pogoda była straszna, *sir.*

Opowiadają mi, co tylko wiedzą, staram się utrzymać ich w dobrym humorze. Niemcy — mówi jeden — strzelają dobrze. Nie trzeba ani na chwilę wystawiać łba nad rów. A teraz dlaczego przyjechali aż z Kanady, aby walczyć? To powiedzą natychmiast, z miejsca. „Neutralność Belgii, *sir*. Przybyliśmy, aby wypędzić was z Belgii". „Dlaczego nie zostawicie tej roboty Anglikom? Czy ci nie mają dosyć swoich?" Rozmowa się ożywia, Francuzi po drugiej stronie szeregu łóżek wyciągają szyje ciekawie!

— A St. Julien? Co tam było?

Przystojny clerk z trzema kulami w ramieniu ujętem w łupki, wyprosto-

wszędzie linia bojowa przesunęła się bardziej na wschód, jedynie w tych stronach, nad Bzurą i Rawką, pozostała aż do tej chwili tam, gdzie i dawniej. (Obecnie już linia przesunięta P. R.).

Nie zanikła też zupełnie pewna sympatya okolicznych chłopów do Rosyan, wywołana zresztą raczej tą okolicznością, że chłop, przyciśnięty klęską wojny spodziewa się naiwnie, że z chwilą powrotu Rosyan nadeszłyby normalne czasy. Bardziej dobitny wyraz znalazła życzliwość dla Rosyan we wsi Dłutowie, położonej w pobliżu Pabianic, gdzie chłopi, bardziej zresztą przez głupotę, niż przez złą wolę, przechowywali kilku żołnierzy rosyjskich. Władze aresztowały wójta i paru zamieszanych w tę sprawę chłopów. W innej wsi znowu chłop przechowywał karabiny, które znalazł, a przy przesłuchaniu tłumaczył się naiwnie, bez świadomości wagi swego czynu, że spodziewał się, iż „nasi“ wrócą.

O tych „naszych“ krążą różne wersye wśród chłopów. To opowiadają, jak np. w Widzewie, że z aeroplanu rosyjskiego rzucano słoninę, herbatę i inne produkty, co miało dowodzić szczególnej pieczołowitości rosyjskiego rządu o los wiernych poddanych. To znów mówią, że Rosyanie posiadają magnesy, którymi ściągają na dół niemieckie aeroplany. Dawniej — mówią chłopi — Niemcy mieli 12 aeroplanów, ale od kiedy Rosyanie nad Warszawą ściągnęli magnesami na ziemię 8, teraz pozostało im tylko cztery.

Jeśli kto, wychodząc z Pabianic, zapuści się nieco dalej, bo aż do Wadlewa, na teren, okupowany już przez Austryaków (granicę stanowi granica łódzkiego i piotrkowskiego powiatów), tego uderzy niemiły widok. Na rozstaju dwóch szos, stoi krzyż na podmurowaniu z napisem w językach rosyjskim i polskim. Krzyż ten wznieśli mieszkańcy gminy Wadlew, „wierni poddani“, jak głosi napis, na pamiątkę „cudownego“ ocalenia „najjaśniejszej“ rodziny podczas zamachu na pociąg stacyi Borki w roku 1890. Przechodnia, zwłaszcza nie znającego miejscowych stosunków, gniewa ten jeden więcej dowód lojalności chłopa. Dowód to tylko pozorzy: wszystkim nam wiadomo, jaką drogą powstają podobne pomniki — dowodem chociażby historya pomnika Aleksandra II w Częstochowie.

Przypominamy sobie, jak to chłopi, podczas wojny japońskiej w 1904 roku, gdy zaproponowano im dobrowolnie opodatkowanie się na rzecz wojny, zgłaszali się z propozycyą, że wolą „odsiedzieć“, niż płacić, i przykre wrażenie, jakiego doznajemy, stojąc przed krzyżem, na rozstaju dróg w Wadlewie, powoli mija.

J. Krz.

Telegram N. K. N.

do brygadyera Piłsudskiego.

Wiedeń, 19 lipca. (W. B. P.) Z okazyi Najwyższego uznania wyrazonego przez Jego Cesarską Mość Arcyksięcia Fryderyka Legionom i ich dowódcy za bohaterstwo okazane w momentach najkrytyczniejszych w ciągu uporczywych bojów od 18—25 maja i podczas dzielnego wzięcia szturmem przyczółka mostowego pod Józefowem dnia 2 lipca, Naczelny Komitet Narodowy w poczuciu dumy radosnej składa bohaterskim Legionistom i ich genialnemu dowódzy najserdeczniejsze gratulacye i wyrazy nieograniczonej czci i podziwu. Oby gwiazda zwycięska Legionów walczących o urzeczywistnienie ideałów naszych, nigdy nie zbladła, a sława przodków przyświecała im aż do zwycięstwa ostatecznego.

Smutne pamiątki.

Przystępuje się do nich z dziwnem nabożeństwem jak do rzeczy, które uszanować trzeba i ukochać. Bo krwawej ofiary padł na nie stygmat cichy i jasna glorya świętości spowiła je niezmąconym, bo w śmierci poczętym urokiem.

Przystępuje się do nich powoli, jakby z ociąganiem, krokiem cichym i w milczeniu.

Smutne pamiątki.

Rzeczy drobne, kiedyindziej nieciekawe. Zwitki papierów, czasem modlitewnik mały, czasem osobiste dokumenty. Wyzierają wyświechtane, zżółkłe, potem przesycone kartki żołnierskiego skarbu, wyziera wytarta, pleśnią okwitła skóra żołnierskiego portfelu. Nosi to wszystko legionista pospołu z karabinem ze sobą, nie rozstaje się z tem, czy to w okopach przyjdzie leżeć, czy na kwaterach spoczywać. Przyzwyczaja się dziwnie do tego, boć w polu obok broni, munduru i butów nierzadko dziurawych, to całe jego mienie.

Aż kiedy cień śmierci padnie mu na źrenice, a palce co broń dzierżyły zesztywnieją — dobywa patrol sanitarna z plecaka i dużych kieszeni żołnierskich te skarby, by ostatnie po poległym pamiątki ocalić dla rodziny, dla kogoś bliskiego.

Składa się je w depozyt w Biurze ewidencyjnem Legionów. Tu je urzędnik, te rozlatujące się nieraz karteczki troskliwie i delikatnie zbiera, pieczołowicie wyrównuje i do koperty składa. Koperta znaczona krzyżykiem... Na niej imię i nazwisko, stopień, pułk, miejsce skonu — ot proste żołnierskie generalia.

I do tych to właśnie niewielkich zwyczajnie paczek, do tych „ruchomości“ po żołnierzu ostałych, przystępuje się z dziwnem nabożeństwem, w milczeniu i cichym krokiem.

Oto mała książeczka do modlenia. Okładkę zlała krew i zakrzepła na niej rdzawą plamą. Ubarwiła brzeg książeczki i wcisnęła się miejscami do jej wnętrza, zalewając wyrazy i całe zdania gorących modlitw i litanii.

Na owym paszporcie niema krwi. A jeno w dwóch miejscach podziurawiony. Dwakroć przed okiem legionisty w ataku zabłysnął długi bagnet rosyjski i dwakroć w pierś jego uderzył. O smutnych tych dziejach zaświadcza paszport, a świadectwo to zgodne z przysłaną relacyą.

Ta znowu koperta zawiera pamiętniczek mały, pięknie pisany, niepozbawiony literackiej wartości.

A oto wybłyska wspomnienie dawnych bojów polskich. Złoci się wspomnienie obrazka, co ongi nieodzownem był dopełnieniem rycerskich rynsztunków. Wśród misternych koronek mały obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej.

Robótka pracowita, wypieszczona. Jakieś ręce kochającej kobiety to zrobiły. Potargana kulą koronka.

Dużo tam jeszcze pamiątek. Są listy kochane, wytęsknione w okopach, do okopów na „Feldpost“ przysłane. Są listy nie treścią, a losem tragiczne. Owe listy, co to bezpośrednio pisane przed bitwą, pełne nadziei, marzące o Warszawie... nie zdołały już w świat pójść, nie doszły adresatów, bo zesztywniała za prędko ręka, co je na kolanie kreśliła.

Są fotografie, kobiet bezcenne konterfekty, słodka pociecha dla tęskniących żołnierskich źrenic i serca.

Alić trudno się wdzierać w tajemnice osobiste tych, co wczoraj dopiero skonali. Tembardziej, że żyją zapewne właściwi czytelnicy tych kartek, matki, żony i narzeczone. Dla nas są to jedynie dokumenty i pamiątki po polskim żołnierzu, dla nich rodzinne świętości. Klucz do nich w ich rękach zostawić należy.

Niech wczytują się w te kartki — bo zbolała ich dusza po stracie, której nic nie wraca.

Niech rdzawą plamę krwi na małym modlitewniku zcałują usta boleściwej matki. Jej to dziecię padło w zapasach z wrogiem i jej to krew na kartach książeczki.

I przeto trudno się wdzierać w tajniki myśli i uczuć, których na razie nie nam odczytywać.

Czekają swej kolei, by w świat pójść, cichy smutkiem dom nawiedzić i domownikom rzec: Otom ostatnie słowo jego, tchnienie ostatnie i cząstka z niego... dla was.

Przystępujemy więc do nich nie jak świętokradcy i na razie nie jak badacze dokumentów ciekawi. Przystępujemy z dziwnem nabożeństwem, jak do rzeczy, które uszanować trzeba i ukochać. Bo krwawej ofiary padł na nie stygmat cichy i jasna glorya świętości spowiła je niezmąconym, bo w śmierci poczętym mrokiem...

Oświęcim. *Mieczysław Opałek.*

KRONIKA.

„Gazeta Polska“ przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Ofiara na Legiony. W Administracyi naszego pisma złożył Januszek Kalicki zebrane z zabawy dziecinnej 89 kop.

Rychłe rozszerzenie N. K. N.? Wiedeński oficyalny „Fremdenblatt“ z 20 b.m. pisze: Pod przewodnictwem D-ra Leo odbyła się niedawno w Krakowie konferencya posłów parlamentarnych i sejmowych demokratycznej lewicy sejmowej. Przedmiotem tych poufnych narad — jak donoszą „Polnische Nachrichten“ — była kwestya rozszerzenia N. K. N. Ze względu na chęć wstąpienia ponownie do N. K. N. wschodnio-galicyjskich konserwatystów oraz z uwagi na potrzebę stworzenia warunków do ewentualnego wprowadzenia konserwatystów z Kongresówki do N. K. N., zgodzono się na wspomnianej konferencyi na to, ażeby aprobować zamiar zwołania wszystkich posłów sejmowych i parlamentarnych na zgromadzenie, podobnie jak się to stało 16 sierpnia 1914 roku, kiedy to postanowiono stworzenie Legionów polskich. Nowe pełne zebranie wszystkich posłów ma się odbyć w połowie sierpnia b. r.

Odbudowa gospodarcza Galicyi i Bukowiny. Celem zespolenia i ujednostajnienia różnych akcyi rządowych, zmierzających do odbudowy Galicyi i Bukowiny, rada ministrów postanowiła wytworzyć stały Komitet w łonie rządu, który obejmie nici wszystkich robót, ażeby nie stracić niczego z oka i w sposób uproszczony poszczególne postulaty i postanowienia urzeczywistniać. Do Komitetu należą premier gabinetu i ministrowie odpowiednich wydziałów. Ci ministrowie będą zarazem stałymi referentami Komitetu. Na dzisiejszem posiedzeniu pierwszem ustalono program i ogólne linie wytyczne dla robót Komitetu.

Zakwestyonowana reprezentacya. „Riecz“ z 5 lipca w politycznym przeglądzie tygodniowym omawia krótko sprawę komisyi rosyjsko-polskiej obradującej obecnie w Petersburgu. Część tej wzmianki uległa konfiskacie, pozostały tylko dwa następujące zdania: „Nie wiemy wcale, czy społeczeństwo polskie uważa Polaków, zasiadających w komisyi za istotnych swych przedstawicieli. Co się bowiem tyczy członków komisyi Rosyan, to mamy wszelkie dane powątpiewać o tem“.

Widzimy więc, że i prasa rosyjska zaczyna już powątpiewać, czy pp. Dmowski, Harusiewicz, Szebeko, Wielopolski i Dobiecki, ongiś niepodzielni włodarze polskiej myśli politycznej nad Newą, są istotnymi przedstawicielami obecnych prądów w społeczeństwie polskiem.

Zjazd Polskiego Centralnego Komitetu Ratunkowego w Ameryce. Przed trzema tygodniami odbył się w Chicago, w Ameryce Północnej zjazd plenarny Polskiego Centralnego Komitetu Ratunkowego, na którym radzono nad środkami niesienia skutecznej pomocy rodakom w Polsce.

Ze sprawozdania skarbnika, które obejmuje okres od 14 października 1914 do 21 czerwca 1915 roku wynika, że do Funduszu Ratunkowego wpłynęło w tym czasie 109.551,72 dolarów. Z tego wysłano do ojczyzny 90.791,91 dolarów, pozostało w kasie 18.759,81 dolarów.

Dłuższą dyskusyę wywołała kwestya zakupienia 400.000 funtów mięsa zamówionego telegraficznie przez Generalny Komitet Ratunkowy w Szwajcaryi dla Polski. Mianowicie nadszedł dnia 15 czerwca na adres sekretarza kablogram z Vevey, podpisany w imieniu Gen. Kom. Rat. przez Sienkiewicza i Osuchowskiego treści następującej:

„Komitet polski żąda najniższych cen na najlepszego gatunku po sto tysięcy smalcu, wędzonej słoniny, solonej wieprzowiny i wołowiny do wysyłki na Rotterdam. Rząd niemiecki gwarantuje dostarczenie towarów bez rekwizycyi. Staramy się o pozwolenie na import z Anglii i gwarantujemy wypłatę należytości“.

W dyskusyi wyjaśnił działacz amerykański, Smulski, że zamówienie to gotów jest zapłacić miejscowy Komitet Amerykański dla Polski, a przewóz transportu dla Polski zobowiązała się uskutecznić bezpłatnie organizacya Amerykańskiego Czerwonego Krzyża na swoją urzędową odpowiedzialność. Pośredniczyć w zakupie, którego objekt obliczają na 38 tysięcy dolarów, zobowiązał się prezes Amerykańskiego Komitetu dla Polski w Chicago p. Janaes A. Patten i dołożyć z funduszów Komitetu brakującą a potrzebną do zakupna sumę.

Zebranie uchwaliło zająć się zakupnem. Wykonanie projektu zlecono Komitetowi Wykonawczemu ze zleceniem, iż postarać się ma o konieczną gwarancyę rządu angielskiego, iż transport nie będzie po drodze zatrzymany.

---

wuje się w łóżku, jak może. Oto umieszczono ich w rowie, w którym dawniej siedzieli Anglicy. Nie wiedzieli zrazu, czemu zaszła zmiana załogi, potem zrozumieli. Przez dwa dni leżało się spokojnie, chociaż drogi dokoła Ypern były ciągle pod ogniem. Jedzenie dochodziło nieregularnie. Nagle rzucono ich do ataku. Czemu idą, dokąd, jak? nikt nie wiedział. I spadł na nich straszny ogień ciężkich granatów, w czystem polu, bez żadnych zasłon dokoła.

— Leżałem — kończy — z raną w prawej ręce za kupą poległych kolegów. Inni pędzeni naprzód. Nagle zagrzmiały karabiny maszynowe, potem karabiny ręczne, ogień przyszedł z flanki. Padli, jak podcięci. Skończyło się.

I patrzy na mnie.

— Czy straty nasze wielkie?

Nie wiem, w istocie nie wiem. Nie mogę odpowiedzieć, chyba na wiarę sprawozdań:

— Bardzo wielkie.

Clerk kiwa głową i odwraca oczy.

— Nie sądzę, aby wielu uszło śmierci — mówi poprostu i spokojnie.

— Masz pan już dość wojny? — pytam, żegnając się. — Będziesz pan jeszcze kiedy walczył przeciw nam, gdyby się dało?

Uśmiecha się i daje znak, że nie.

— To było piekło, *sir* — dodaje.

Teraz kolej na Francuzów. Przez cały czas słuchali uważnie, nadstawiali uszu, baczyli na każdy gest, lecz nie rozumieli ani słowa. Wiedzieli zresztą, że przyjdzie czas i na nich. Uprzejmie odpowiadają na ukłon. Nawet rolnik gdzieś z pod Rouen kiwa głową, chociaż ma gorączkę i cierpi bardzo. Najbardziej interesuje mnie starzec, wątły człowiek o wyraźnie francuskim typie. Zwraca uwagę siwym włosem i żywym energicznym wzrokiem. Pochodzi z Bretanii. Kraj znam, więc mamy temat do rozmowy.

— Kiedy pana zraniono? — pytam.

— W jesieni.

Podnosi kołdrę. Widzę, że ma całą lewą nogę amputowaną po biodro.

— Ile pan ma lat?

— Trzydzieści siedm.

Aby ukryć zdziwienie, zwracam się z tem samem pytaniem do żołnierza z pod Rouen. Jest o dwa lata młodszy.

— Jak się pan teraz czuje?

— Wybornie.

I wieśniak opowiada swoje dzieje, gada żywo wśród tysiąca plastycznych gestów.

— Tak, Tak. Trzeba mieć szczęście. Było to w jesieni, tutaj, we Flandryi. Musieliśmy się cofać. Och, jakeśmy się spieszyli! Nagle granat rozrywa mi stopę. Pakuję się w jakąś dziurę i czekam. Kolegów niema, dokoła żywej duszy. A ja siedzę w dziurze. Siedzę trzydzieści dwie godzin, aż nagle słychać kroki. Wysuwam się ostrożnie, patrzę: Nie ruszać się! W dwie godziny potem byłem w lazarecie. Trzeba mieć szczęście, to grunt.

Człowiek ten jest wesół i dobrej myśli. Rzucił śmierci pięć palców nogi na pożarcie, jak rekinowi i raduje się, że zadowolnił ją tym łupem. Na wojnie człowiek uczy się małem zadowalniać.

Na dole, w ogrodzie klasztornym, natykam się na szeika arabskiego. Ma turban, wielką brodę, twarz jak z kości słoniowej i ręce takie same. Prosi mnie o papierosa. Może ma w domu tuzin żon, może to grzech, że przyjmuje coś z rąk moich, może utraci swoją pozycyę kastową? Teraz mu to wszystko jedno. Doszedł już do tego, że prosi o dodatek...

Wywóz amunicyi z Ameryki. W pierwszych sześciu — siedmiu miesiącach wojny — pisze „Arbeiter-Zeitung“ — wywóz z Ameryki do Anglii, Francyi i Rosyi obejmował przeważnie środki żywności, konie, muły itd., ale w kwietniu rozpoczął się na wielką skalę wywóz amunicyi, zamówionej w początkach wojny. Według wykazów urzędu cłowego, w kwietniu wywieziono amunicyi za 30 milionów dolarów (dolar — 2 ruble), niewątpliwie zaś w maju i w czerwcu wywóz narzędzi mordu był jeszcze daleko większy. Zwłaszcza Rosya jest dobrze przez Stany Zjednoczone zaopatrywana. Do Rosyi wwozi się amunicyę albo wprost przez Archangielsk, albo okólną drogą przez Anglię. W jakich rozmiarach odbywa się ten transport, widać z ładunku, którą wziął z sobą do Archangielska podczas swej ostatniej podróży parowiec „Ikbal“, Ładunek składał się z patronów wartości 566.960 dolarów, amunicyi armatniej wartości 166.960 kol., 327 samochodów wartości 84.014 dol., rewolwerów wartości 1.134 dol. i bielizny za 15.956 dol. A teraz druga strona medalu: niedawno niejakiego Salomona skazano na 500 dol. grzywny za to, że na podstawie fałszywej deklaracyi cłowej chciał przewieść do Niemiec kauczuk, jako rodzynki...

Większość zorganizowanych robotników amerykańskich protestuje przeciwko tej podwójnej mierze w stosunku do państw walczących i domaga się zaniechania wywozu amunicyi.

Niezadowolenie w południowych Stanach Am. Półn. „Morning Post„ donosi z Waszyngtonu, że w stanach południowych panuje wielkie rozgoryczenie z powodu blokady angielskiej. Na południu oświadczają, że grozi im bankructwo z powodu gwałtownego spadku cen bawełny. Winę przypisuje się sposobowi, w jaki Anglia traktuje handel amerykański. Blokada angielska nie jest blokadą, ponieważ nie może zamknąć portów niemieckich przed okrętami skandynawskiemi. Zwraca się więc jedynie przeciwko okrętom amerykańskim.

Eksplozya na angielskim okręcie. „Messagero“ dowiaduje się z pewnego, jak twierdzi, źródła, że na pokładzie angielskiego nad — dreadnoughta „Queen Elisabeth“ podczas nabijania 38-centimetrowego działa nastąpił wybuch, który zniszczył część okrętu. Okręt naprawiany jest w dokach.

Angielsko - rosyjskie marzenia. W „Munchener N. Nachrichten“ ogłosił hr. Monts, były poseł niemiecki w Rzymie artykuł w którym wywodzi, że rzeczywiście na jakiś czas przed rozpoczęciem akcyi dardanelskiej przyszła do skutku umowa anglo-rosyjska, w której niedaleki wschód podzielono niejako na dwie części. Rosya dostaje — według wspomnianego układu — wolną rękę na Bałkanie, na Węgrzech i w Galicyi (które obecnie są już wolne od jej „wolnej ręki“). Galicya i Bukowina miały być rosyjskie, tak samo całe zachodnie wybrzeże morza Czarnego aż po Bosfor, łącznie z ujściem Dunaju. Ten szeroki pas nadmorski stanowiłby bezpośrednie połączenie lądowe z Konstantynopolem, który wraz z Tracyą i odpowiednią częścią Małej Azyi przeszedłby w posiadanie Rosyi. W Małej Azyi powiększyłaby Rosya swoje zakaukaskie posiadłości aż po Armenię. Anglia zastrzegła sobie „uporządkowanie“ stosunków w Małej Azyi, Syryi i Mezopotanii. O ileby istniało jeszcze państwo tureckie, to byłoby ono oddane pod opiekę Anglii i Rosyi, jednakowoż wybrzeże morza Czarnego należałoby do sfery wpływów rosyjskich, zaś wybrzeża śródziemnomorskie do angielskich. Anglia wciela bezpośrednio do swej sfery powiększony Egipt i pas ziemi, któryby lepiej zabezpieczał kanał Sueski od wschodu. Ona też będzie rozporządzała wyspami morza Egejskiego.

Patryotyzm socyalistów francuskich. Z powodu manifestu francuskiej Partyi socyalistycznej, oświadczającej się za dalszem prowadzeniem wojny, Herve pisze w „Guerre Sociale“, że odpowiedź socyalistom niemieckim nie mogła wypaść inaczej. Socyaliści francuscy nie dążyli do rewanżu i jeszcze przed rokiem oświadczyli, że gotowi są pogodzić się z należeniem Alzacyi i Lotaryngii do Niemiec, pod warunkiem nadania temu zaborowi autonomii. Ale dziś, gdy Francya po kolana broczy w krwi i trzeba wypędzić nieprzyjaciela z Belgii i z siedmiu departamentów, nie można socyalistom francuskim brać za złe, że pragną jednocześnie wyzwolić Alzacyę i Lotaryngię.

Eksplozye w fabrykach francuskich. Według informacyi „Temps“, wczoraj nastąpiła w fabryce rakiet w Aubervilliers pod Paryżem eksplozya. 4 osoby ranione, w tej liczbie właściciel fabryki i jego syn. Wielkość szkody niewiadowa.

W fabryce pirotechnicznej pod Rochefort nastąpił wybuch granatu. Pięć osób zabitych, dwie ranne.

Kongres czeskich miast. Wczoraj odbył się w Pradze nadzwyczajny kongres miast czeskich. Brał w nim udział namiestnik Coudenhove. Do cesarza wysłano depeszę hołdowniczą, w której zastępcy miast czeskich zapewniają go o swojej niezłomnej wierności i przyrzekają, że miasta czeskie będą tak jak dotychczas we wszystkiem popierały nasze wojska. Namiestnik wyraził swoją radość z powodu tej patryotycznej manifestacyi miast czeskich.

Burmistrz Pragi Grosz, podniósł, że wszystkie czeskie miasta i gminy są ożywione jedyną myślą doprowadzenia do zwycięskiego końca tej wojny i do zwycięskiego pokonania nieprzyjaciół.

Obowiązkowa nauka dla bezrobotnych. Brukselska rada gminna, na wniosek znanego socyalisty Kamila Huysmansa, uchwaliła obowiązek nauki szkolnej dla otrzymujących zapomogę bezrobotnych. Zasadą jest, że bezrobotni, mężczyźni i kobiety, od 14-go do 40 roku życia otrzymują zapomogę pod warunkiem, że będą uczęszczali na przeznaczone dla nich kursa naukowe. Analfabetów kształci się w szkołach początkowych, tych, którzy mają już nieco większe wykształcenie, posyła się do szkół zawodowych Dla większości tworzy się kursa z wykładem w języku francuskim i flamandzkim. Wykłady obejmują: zasady technologii, hygienę i prawo, dotyczące robotników. Ciało nauczycielskie dla wykładów o technologii składa się z robotników i przedsiębiorców szesnastu gałęzi przemysłu. Dotychczas jest 400 nauczycieli. Hygienę i prawo wykładają lekarze i adwokaci. Wszystkie wykłady dla robotników z pewnej gałęzi przemysłu odbywają się w jednym lokalu. W każdej klasie wykładów technologii słucha 30 uczniów, dwóch innych przedmiotów 60. Dyrekcya składa się z 16-u osób. Komitet wykonawczy z 5-iu. Oprócz tego istnieje rada inspektorów, złożona z 2 inżynierów, 2 kobiet, adwokata i lekarza.

Dodać należy, że w Brukseli jest obecnie 57 tys. bezrobotnych.

Narodowy Komitet ratunkowy postanowił ten system obowiązkowego nauczania bezrobotnych zastosować w całej Belgii. W Belgii jest obecnie 700 tys. bezrobotnych otrzymujących zapomogę Komitet ratunkowy na koszta nauczania wyasygnował milion fr. Znany filantrop, przemysłowiec Solvay dał również milion.

Podziemne szkoły w Reims. „Sydsvenska Dagbladet“ dowiaduje się, że w Reims, pomimo bombardowania szkoły nie przestały istnieć. Znajdują się one w piwnicach, w pięciometrowej głębokości pod powierzchnią ziemi. Składają się one z trzech sal do nauki, z sali gimnastycznej, czytelni i sali, w której dziatwa przebywa w czasie przerw. Szkoły podzielone sa na trzy klasy. Początkowo uczęszczało do szkół 500 dzieci, a uczyło w nich 9 nauczycielek pod kierunkiem nauczyciela. Obecnie znajduje się w Reims 9 takich szkół z liczbą dzieci ponad 1000. Dziatwa czuje się w podziemnych salach dobrze, bo są one na trzy i pół metra wysokie a do 12 metrów szerokie.

Zakłady do niszczenia pasożytów. Kierownictwo dzisiejszych armii zrozumiało już oddawna jak straszną plagą dla żołnierza w polu są pasożyty i oddawna rozpoczęło energiczną walkę z tym wrogiem. Jednym z najlepszych środków walki z pasożytami, a z wszami w szczególnolności są zakłady do niszczenia wszy, których to zakładów tysiące utworzono w niemieckiej armii obecnie poza frontem.

W takich zakładach—pisze korespondent „Vorwratsu“ tow. Duwell—oczyszcza się dziennie z pasożytów przeciętnie 250 żołnierzy, lecz są też zakłady, w których codzień tysiące żołnierzy uwalnia się od tej strasznej plagi.

Każdy żołnierz, przybywający do zakładu, udaje się—po zdjęciu ubrania i bielizny — do pokoju kąpielowego, gdzie znajdują się liczne wanny. Tam zapomocą cieplej wody, mydła i krezolu oczyszcza się gruntownie z brudu Po właściwej kąpieli następuje specyalne oczyszczanie włosów pod ramionami i na częściach sromowych i t. d. Robi się to dlatego, ponieważ wszy składają swe jaja właśnie w tych grupach włosów. Następnie strzyże się krótko przy głowie włosy i goli się też włosy na innych częściach ciała. W ten sposób oczyszczeni żołnierze otrzymują czystą bieliznę, której wielkie zapasy znajdują się w zakładach. Ubranie zaś oczyszcza się w ten sposób od pasożytów, że wkłada się je do zbiornika, wypełnionego powietrzem, ogrzanem do 100°/₀.

Następnie bieliznę i ubranie posypuje się siarką, której wszy nie znoszą.

W zakładach prymitywnych znajdujących się tuż poza rowami strzeleckimi, niema naturalnie mowy o kąpieli, i żołnierze zadawalniają się wypłukaniem bielizny i wyparzeniem ubrania suchą parą.

W zakładach powyżej opisanych oczyszcza się także w ten sam sposób wziętych do niewoli Rosyan.

Żaden też żołnierz urlopowany nie może powrócić do ojczyzny, póki nie przejdzie takiego oczyszczenia. Ostrożność ta jest konieczna z dwóch ważnych powodów: po pierwsze, aby nie zawlec do wnętrza kraju plagi pasożytów i po drugie, aby przeszkodzić szerzeniu się chorób epidemicznych; wszy bowiem mają właściwość przenoszenia tyfusu plamistego.

Zakłady powyżej opisane są prawdziwem dobrodziejstwem dla żołnierzy na polu trapionych bezustannie straszliwą plagą pasożytów

Dokument barbarzyństwa rosyjskiego. „Kuryer Lwowski“ zamieszcza następujący list, wystosowany przez jednego z oficerów rosyjskich do generała piechoty M. W. Aleksiejewa, szefa sztabu naczelnego wodza południowo-wschodniego frontu. List ten znaleziony między zdobyczą wojenną. Przytaczamy go w charakterystycznych ustępach.

„Wasza Ekscelencyo! Czcigodny Michale Wasylewiczu!

Otrzymałem całkiem pozytywne wiadomości, że oficorowie wiele zrabowanego mienia wysyłają do swych rodzin w Rosyi. Odstawia się tam ekwipaże, serwisy, nawet drogocenne meble. Co za hańba! Jakie podłe usposobienie! Wszystkie te przedmioty idą na Lwów i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa bywają dalej ekspedyowane jako dobro państwowe. Możnaby temu natychmiast łeb urwać, gdyby się zarządziło kontrolę przesyłek dyrygowanych do Rosyi; prawdopodobnie dałoby się nawet sprawdzić, co i gdzie zostało posłane, zwłaszcza takie przedmioty jak np. ekwipaże.

Nie sądzę, bym się miał mylić, wiadomości moje bowiem pochodzą z różnorakich, całkiem pewnych źródeł.

Szczerze i głęboko Pana poważający serdecznie oddany A. Chwostow“.

Hurko o kwestyi polskiej Członek rosyjskiej Rady państwa Hurko, słynny z okradania ludności dotkniętej nieurodzajem, z wyroku sądu, usunięty ze stanowiska, ale przez cara ułaskawiony i przywrócony do dostojeństw, wywnętrzył się przed spółpracownikiem „Temps“ Charles Rivet ze swych uczuć do Polaków. Hurko należy do tych „żubrów“, którzy onego czasu obalili w Radzie państwa rządowy projekt samorządu miejskiego w Królestwie. Obecnie wypowiada on wręcz odmienne poglądy, ale przy uważnem czytaniu, jak szydło wyłazi na każdym kroku z worka, powód tej zmiany stanowiską. „Ponieważ—rozpoczyna Hnrko swą deklaracyę—Polska jest obecnie sprzymierzoną (!) z Rosyą przeciwko Niemcom—więc należy jak najszerzej uwzględnić aspiracye Polaków“. „Powinniśmy uwzględnić wszystko, czego żądają i mogą żądać Polacy, żeby uniknąć niezgody, która byłaby korzystną dla Niemiec“.

Aczkolwiek korespondencya pisaną jest w czerwcu, a zatem w tym czasie, kiedy rosyjska armia coraz energiczniej cofała się z powrotem do „matuszki Rossii“. to jednak bardzo szczodrze dysponuje ziemią, odebraną od Niemców.

„Należy ustąpić Polakom większą częśc ziem, zdobytych na Niemcach i w ten sposób wytworzyć konjukturę korzystną dla przyszłych stosunków pomiędzy Polską a Rosyą. Zresztą naród polski wciśnięty pomiędzy dwa potężne mocarstwa, pomiędzy Rosyą—na wschodzie, a Niemcami—na zachodzie, nie będzie mógł stawić czoła na dwa fronty i będzie zmuszony do połączenia się z jednym lub z drugim z sąsiadów. Przez ustąpienie Polsce zgermanizowanych prowincyi polskich wykopiemy na długi przeciąg czasu rów pomiędzy Polakami a Niemcami“.

Hurko rozpisuje się szeroko i długo o tem, jak należy obecnie unormować stosunek do Polski, ale ze wszystkiego, co ten nowokreowany polonofil głosi, wynika jedno: strach i obawa przed Niemcami.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 21 lipca.

(mj) Wypadki w Polsce rozwijają się z błyskawiczną szybkością. Wojska niemieckie stanęły na linii Narwi i wzięły już forty Ostrołęki. Z Modlina nieprzyjaciel wycofał się na drugi brzeg, pozostawiwszy na lewym brzegu tylko załogę w fortach i w przyczółku mostowym. Na południowym brzegu Wisły wojska niemieckie dotarły do pozycyi Błonie — Grojec, wojska austro-węgierskie obsadziły Radom, przednie zastępy wojsk sprzymierzonych znajdują się już przy linii kolejowej Radom — Dęblin. Już tylko wązki pasek ziemi po lewym brzegu Wisły znajduje się w ręku Moskali, z którego zresztą wycofują się na całej linii ku Wiśle.

Na prawym brzegu Wisły armie sprzymierzone ścigają pobitych Moskali szerokim frontem między Wisłą a Bugiem i zbliżają się już prawdopodobnie do węzła kolejowego w Chełmie i do Lublina. Słowem — coraz wyraźniej kształtuje się oskrzydlenie strategiczne tak ogromnych rozmiarów, jakich nie znała jeszcze historya wojen.

Równocześnie śledzimy podziwienia godne ruchy w Kurlandyi. Wojska niemieckie obsadziły tam Windawę, leżącą nad morzem o 100 klm. na północ od Libawy, oraz zagarnęły węzeł kolejowy Tuckum w odległości 45 klm. na północny zachód od Mitawy a o 60 klm. na zachód od Rygi. Według ostatnich depesz wysunęły się już jeszcze dalej ku wschodowi.

W takiej chwili nie można powstrzymać gwałtownego bicia serca, skoro wszystko zdaje się zapowiadać, że odwieczny wróg Polski zostanie nie tylko wyrzucony z granic dawniejszego państwa Piastów, ale także ze sporej części dziedzictwa Jagiellonów. Odżywają stare wspomnienia historyczne, stają wyraziście w pamięci wszystkie krzywdy, jakie Rosya Polsce wyrządziła. I choć uczucie zemsty nie jest chrześcijańskie, nie można stłumić uczucia radości, że Nemezis dziejowa surowo płaci Moskwie za wszystkie zbrodnie, jakie popełniła na naszym narodzie. Ale zarazem smutek ogarnia serce, że u nas tyle jeszcze bierności, tyle jeszcze w duszach trucizny niewoli, tak mało jeszcze połączenia się wszystkich w jednolitem uczuciu i działaniu narodowem.

Lękać się trzeba, ażeby taki stan rzeczy nie udowodnił na nowo starego grzechu, że Polacy sami winni byli wszystkich swoich nieszczęść, że nie umieli stać się jednym narodem, nie umieli napiąć w jednym kierunku cięciwy woli. Lecz nie. Odrzućmy pesymizm. Musimy bowiem wierzyć, że Legiony wzrosną w dziesięciornasób, że serca się zjednoczą, że miłość Polaków do Polski stanie się większa, niż ich wzajemna zawiść, zazdrość i nienawiść.

Telegramy „Gazety Polskiej“

Moskale wstrzymują ruch telegraficzny.

BERLIN 20 lipca. Kopenbaska „Tidende“ donosi: Ogłoszenia na petersburskim głównym urzędzie pocztowym zawiadamiają, że **komunikacya telegraficzna z Warszawą, Rygą i Mitawą** została całkowicie zamknięta dla osób prywatnych.

Winowajcy klęski.

BERLIN 20 lipca. Piszą tu z Bukaresztu: Za klęski w Galicyi uczyniono odpowiedzialnymi obu wodzów: Dimitriewa i Dragomirowa. Pierwszy został usunięty z dowództwa, drugiego stawiono przed sądem.

Tania samopociecha.

KOPENHAGA 19 lipca. „Daily Chronicle“ donosi z Petersburga: Hindenburg z północy, Mackensen z południa podjęli trud Herkulesowy wyrzucenia wojska rosyjskiego z Polski. W Petersburgu panuje przekonanie, że to się nie powiedzie. Hindenburg zmierza do zajęcia Modlina, Mackensen do obsadzenia linii Brześcia Litewskiego. Rosyanie są tu dobrze przygotowani i mają doskonały system kolejowy. Żołnierzy zaopatrzono w amunicyę, stoją nowe rezerwy. Pochód Niemców nad Bałtykiem uważają tu tylko za demonstrancyę, ażeby przeszkodzić dowozowi wojsk na odcinek Narwi.

Obrady nad „autonomią“ Polski przerwane.

PARYŻ 19 lipca. Petersburski korespondent „Temps'a“ dononosi, że konferencye rosyjsko-polskie na temat autonomii Polski zostały przerwane i dopiero po otwarciu Dumy zostaną podjęte na nowo. Konferencye dotychczas odbyte ożywione były podobno duchem bardzo pojednawczym.

Wojna na morzu.

PARYŻ 19 lipca. Aj. Hav. donosi z New Yorku: Podróżnicy pocztowca „Orduna“, który zawinął do New-Yorku z 227 pasażerami, między którymi było 2 Amerykanów, opowiadają, że pocztowiec był zaatakowany przez niemiecki torpedowiec dnia 9 lipca. Strzały chybiły. Kapitan mówi, że stało się to w odległości 37 mil na południe od Queenstown. Torpedowiec dał poprzednio ostrzeżenie. Wszyscy wdziali już pasy ratunkowe. Na depeszę bez drutu nadeszła pomoc, — B. Wolffa dodaje do tego, że cała historya brzmi bardzo fantastycznie.

Wojna turecka.

KONSTANTYNOPOL 19 lipca. Przedwczoraj mały angielski okręt wojenny rozpoczął strzelaninę z karabinu maszynowego na Dikili, leżące na wybrzeżu anatolskiem naprzeciw Mitylene. Zginęła 1 osoba cywilna. Turecka baterya nadbrzeżna zaczęła ogień w odpowiedzi i spłoszyła Anglików. Na dzień przedtem okręt angielski ostrzeliwał urząd pocztowy w Sarmusak pod Aivaly i wyrządził nieznaczną szkodę.

Na frontach wojennych nie zdarzyło się nic ważnego.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik. Dyrektor administracyi: Zygmunt Hałaciński.

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.